Kraków dnia 2 Października 1879 r.



ROK 11. Nr. 18.

Wychodzi dwa razy na miesiąc. — Administracya w głównym Rynku Nr. 24. — Rękopisma nie zwracają się, ale bywają niszczone.
Przedpłata kwartalna: w Krakowie 1 złr., z przesyłką pocztową 1 złr. 15 c., w Niemczech 2 marki.
Prenumeratę, listy i artykuły należy nadsyłać **do handlu R. Ludwińskiego, Gł. Rynek Nr. 24** (pod adresem: **Redakcya „Djabła."**)
W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczy: **G. L. Daube et Comp. Central Annoncen Expedition Frankfurt a. M.**
Numer pojedynczy 20 ct.

POWITANIE JUBILATA.

Witaj nam! witaj Gwiazdo, jaśniejąca
Na polskiem niebie! Stary Gród królewski
Wita Cię sercem — wita z ust tysiąca
Jednym okrzykiem: **Niech żyje Kraszewski!**

Zewsząd hołd dzisiaj ku stopom Twym płynie,
Zewsząd się zbiegły liczne tłumy braci,
I wielkie święto w całéj téj krainie,
Która Ci sercem za pracę Twą płaci.

Gdy się kraj cały gromadzi w Krakowie,
Gdy ci, których los rzucił w poniewierce,
Z Azji, Australji, ślą Ci hołd ziomkowie,
Zewsząd, gdzie tylko bije polskie serce . . .

Gdy taka miasto ożywia ochota
I lud wybiega na Twe powitanie,
Pozwól, niech **Djabeł**, krakowska siérota
W szeregu Twoich wielbicieli stanie.

Zda się, że pismo, co walczy humorem,
Milczeć powinno — że **Djabeł** złośliwy
Nie ma wspólności z genjalnym autorem
I że hołd jego dzisiaj niewłaściwy . . .

Wszystko to może być prawdą, atoli
Serce djabelskie boleścią rozdarte
Czuje to wszystko, co hańbi i boli,
A chłoszcze tylko to, co chłosty warte!

Więc gdy hołd jego obchodu nie splami,
Racz przyjąć, Mistrzu, w dniu uroczystości
Wiązankę śmiéchu, skropionego łzami,
Pełną gorącéj dla kraju miłości;

I hołd ten skromny z życzeniem serdecznem:
By mógł nasz naród takiéj chwili dożyć,
Aby ironja mogła broń swą złożyć,
Ażeby **Djabeł** stał się tu zbytecznym!

Djabeł.

Dumania pana Jacentego — ale w domu.

(Wdziéwa kontusz przed lustrem). A co, panie tego! Kiep niejeden wojewoda byłby przy panu Jacentym. I z miny i z czupryny — niech drżą sukinsyny! Żart na bok, panie tego, ale niechaj się tam wyśmiewają i miemce i inne fraczkowe sowizdrzały, ja powiadam panie tego, że nie ma jak strój polski! Rozumna a i wielka z téj mojéj Kundusi patrjotka. Jéj zawdzięczam, panie tego, że się dziś w kontusz stroję, bo mię wczoraj pyta: „Pójdziesz jutro na koléj, Jacusiu?" „Ba! (rzekę jéj na to), jakżeby nie!" „Ale się wystroisz?" ona znowu mówi. „Et, możeby i nie! (rzekę znowu ja), bo to i ćma ludu będzie a i noc, kto tam zobaczy!" „A co ci do nocy! (ona znowu), nie dla ludzkiego oka trzeba żebyś się ubrał, ale dla uczczenia święta, jakie Kraków obchodzi, przyjmując u siebie tak znakomitego gościa. Polskiemu sercu weseléj jakoś bić przyjdzie pod suknią polską, bo będzie czuło, że niby gospodarz na progach rodzinnéj chaty przyjmuje miłościwego gościa i rozpali się poczciwem a potrzebnem ciepłem, bo od pierwszej chwili wszystko zawisło. Jeżeli go przyjmiecie zimno lub po safandulsku, to się już potem niczem nie rozgrzejecie a byłby grzech, jeśliby się tak stało". Ma recht babina (pomyślałem) i pocałowałem ją za to — a ona prawiła dalej: „Tylko mi daj słowo, mój Jacusiu, że nie pójdziesz na to piwsko, które was tylko robi niezdarami". Zaczerwieniłem się

jak burak, panie tego, sam nie wiedząc dlaczego, ale przyrzekłem i ubrawszy się idę wprost po kumotra i walimy na kolej jakeśmy się przed godziną umówili u p. Ciechanowskiego — Cyt! panie Jacenty! (ogląda się) żeby nie dosłyszała, bo może by jéj to nie było recht, żeśmy sobie na ochotnika po parę lampeczek wytrąbili, ale trudna rada, panie tego, człowiek by się jeno zakompromituwoł (jak mój kum powiada), żeby przy takiem święcie był na czczo! Humorek, jak to mówią, być powinien, no i jest — a że jest, to i dobrze, bo się jakoś weselej patrzy i nie widzi panie tego nie jednego głupstwa — za które bo powinno się zmaltretuwać na kwaśne jabłko (jak powiada mój kum poczciwy), tych złośników... Psst! Jacusiu, stul papę! Dałeś sobie słowo, że dla miłości p. Kraszewskiego będziesz dziś milczał, to ani mrumru, choć cię gniewa ta jakaś rujnacya zgody wtedy, kiedy panie tego powinno się pokazać przed światem, że naród żyje, że się szanuje, że czci zasługi wielkiego swego patryoty. I śmieć panie tego dla jakichś głupich fanaberyj zrobić z przeproszeniem pana Boga obrzydliwe świń.... Jacek, stul papę mówię ci!... Stulę, panie Jacenty, ale gdybym tak teraz dopadł którego... (wstrzymuje się i zaczyna półgłosem nucić:

Nasz Kraszewski wojak, dzielny, znany,
Uciekajcie w mysie dziury, fujary, bał-[wany!
Kiepskie serca rżnie on piórem, rżnie [tężéj od szabli!
O fujary! o bałwany! niech was porwą [djabli!

Aż mi lżej panie tego i weselej, żem sobie zaśpiewał. A kiedy tak to i dobrze, dobrego humoru trzeba tam kopiatą mieć miarkę, żeby się należycie zarekomendować nie tylko jubilatowi, ale i tym z całéj Polski ukochanym gościom, którzy odbyli pielgrzymkę, ażeby w dzisiejszym hołdzie złożyć hołd panie tego i Matce ojczyźnie co z niebiosów w pośród wielkich naszych pracowników będzie błogosławiła narodowi zebranemu w miłości u stóp Wawelu, tego skarbca Jéj świętości! O jakaż to piękna chwila, taka mnie jakaś porywa ochota odkrytą głowę pochylić do kolan tych drogich nam pielgrzymów i zawołać:

O! mili bracia, bądźcie pozdrowieni
W tych murach droższych od drogich kamie-[ni!
Ten stary Wawel, te boże kościoły,
Te święte groby — w nich świętsze popioły,
Wszystko Was wita! Nie grają Wam dzwony
Ale gra miłość w duszy rozmodlonéj,
Co prosi Boga i Matki najświętszéj,
By to uczucie co z serc naszych wnętrzy,
Łzami w świat patrzy — jedną bratnią siłą,
Wszystkich nas tutaj na wieki złączyło!

O! bracia mili... mili... a dalej co? Kiepsko panie Jacenty... kompletnie się sens urwał! Byłby djabelny kompromiterunek, choć Bogiem a prawdą ani wiem skąd się i na tyle rymarskiéj kadencji wzięło! Nigdym panie tego ani jednego nie sfabrykował wiersza nawet wtedy, kiedym palił do Kundusi koperczaki. Chybaby to już było temu winno wino p. Ciechanowskiego... albo... albo to jakieś dziwne uczucie co w piersisku wali jak młotem i różne słodkie wykuwa myśli. O! Ty moja Ojczyzno, jakaż to jest potęgą ta miłość dla Ciebie, że... że... fe panie Jacenty... upiłeś się czy co? Beczysz? Umityguj się panie tego mazgaju! bo i cóżby to było tam gdzie trzeba być wesołym. A nu głowa do góry żeby nie przynieść wstydu jenerałowi, temu naszemu prezydentowi, któremu daj Panie Boże zdrowie. Klawy chłop! Gdyby nie on... Jacek stul gębę... wiesz... dzisiaj nic! Wdziej czapę i wio! (wdziewa czapkę i przegląda się). Dalibóg Jacku, tęgo wyglądasz! Bodajby się jeszcze w tobie nie zakochała jaka patrjotka, bo dopierożby ci dała bobu Kundusia! Ej! panie tego jak mi Bóg miły toż ja sobie niczego... tfu! panie Jacenty, co ty znowu gadasz, a co myślisz... Chryste Panie!... Nie, nie, to nic innego tylko wino... a bodaj cię panie Ciechanowski dunder świsnął... wolę piwo.. (wychodząc pomrukuje). Nasz Kraszewski wojak dzielny, znany, uciekajcie w mysie dziury fujary, gałgany! Kiepskie serca rznie on piórem, rznie dzielniej od szabli, o bałwany, o gałgany, niech was porwią djabli!

Wiadomości miejscowe.

Ponieważ puryści wyrażali nieraz zgorszenie z powodu firmy „Banku galicyjskiego **dla** handlu i przemysłu“ niezupełnie zgodnej z duchem naszego języka, przeto donosimy im z przyjemnością, że w nazwie tej nastąpi jak się zdaje pewna zmiana. Dyrekcja tej instytucji wynajęła bowiem górne swoje mieszkania na użytek „dawnego resursu krakowskiego“, którego nazwa także niezadawalniała purystów, w skutek czego będzie w tym budynku „Bank nieustający“, mieszczący się na dole i na pierwszem piętrze. Z chwilą zamknięcia banku na dole otwierać się będą wieczorem banczki na górze, a po zamknięciu z rana owych górnych banczków otwieranym będzie bank dolny. Pieniądze wzięte z dolnego banku, będą mogły być użyte na operacje finansowe w górnych, a zebrane w górnych przyjmie do ulokowania bank dolny, tak że cały obrót gotówki będzie się koncentrował w jednym budynku. Jest to pomysł bardzo szczęśliwy i zasługujący na naśladowanie.

Celem uświetnienia obchodu jubileuszowego J. I. Kraszewskiego, postanowiła jak się dowiadujemy c. k. Rada szkolna krajowa, aby uczniowie wszystkich szkół uwolnieni zostali od lekcji w trzeci dzień uroczystości to jest w niedzielę dnia 5 października.

Rabin krakowski, oznajmił swym handlującym współwyznawcom, ażeby podczas obchodu jubileuszowego wszystkie sklepy pozamykali i obchodzili tenże jubileusz z taką uroczystością z jaką zwykle obchodzą święta szałasów.

Chodzą wieści po Krakowie, że niektórzy właściciele mieszkań nie chcą pojąć, że obdzieranie przyjezdnych gości jest złem obrzydliwem, wobec pojęć o gościnności narodowéj. Jeżeli się to sprawdzi, natenczas **Djabeł** umieści po nazwisku tych wszystkich, którzy nie mając względu na dobrą opinię miasta, taką mu krzywdę odważą się uczynić

Dyrektor zakładu gazowego p. Voss, wprawdzie niemiec, ale hanowerczyk, więc sprzyjający polakom przyrządza do latarń na czas obchodu gaz który dwa razy jaśniéj się pali, a drożéj od zwykłego nie kosztuje.

Powiadają, że aby i dla ubogich upamiętnić jubileusz J. I. Kraszewskiego, magnaterja zbiera pomiędzy sobą składkę celem wydania dla nich bezpłatnego objadu na rynku, podczas którego staropolskim obyczajem sama usługiwać będzie.

Właściciele sklepów chrześćjańskich w Krakowie na gwałt zakupują posążki Bismarka i Mojżesza, któremi w czasie obchodu jubileuszowego mają przyozdobić swoje wystawy, wdzięczni za to Bismarkowi, że przez ustanowienie daty prawyborów w Poznańskiem spowodował odroczenie jubileuszu, a Mojżeszowi, że na dnie odroczonego obchodu wyznaczył święta kuczek, dzięki czemu pobożne chrześcijańskie damy, które mają zwyczaj protegować tylko niechrześćjańskie handle w rynku, będą musiały i same zajrzeć i przybyłym gościom wskazać chrześcijańskie sklepy — gdzie się znajduje towar i nie gorszy i nie droższy od towaru żydowskiego.

Dowiadujemy się, że czcigodny nasz **Jubilat** nie chcąc, aby Polska była tak dalece zawstydzoną, że aż francuz Armand Levy musi ją publicznie nakłaniać do stawienia pomnika **Mickiewiczowi**, postanowił, jeżeli zdrowie pozwoli mieć na ten cel po skończeniu uroczystości **odczyt** w **Sukiennicach** bez oznaczenia cen wstępu. Ma On tę błogą nadzieję, że tym sposobem raz przecie dopełnioną zostanie potrzebna kwota na wystawienie **narodowego pomnika na Wawelu** największemu genjuszowi w literaturze polskiéj.

Przed Sukiennicami.

— Mojsie Piller o czem tak myślicie?
— Ny! jo już i wymiślił!
— Cóż takiego?
— Zie jezieli krowa jest, to jakby buł masielniczkes — bezie i masło!

— Jakto?

— Ny, u nas stoi napisane tak: „jezieli bedzieś wierził w Boga, sianował pamieć dobrych króli, miłował swoje proroki i ził z sobą w zgodzie, to ci odbuduje świente Jeruzalem“. Ny, poloki wierzią w pana Boga, poloki usianowali prochi Kazmizia wielgiego, poloki jak widze straśnie milują swegi starego Rabi-ben Krasieskes, ny to ja i mislil, zie nachby jeście psiestali się klucić, a zacieli kochać, to gleich auf mane munes zrobiałyby z panem Bogiem gescheft.

Do J. I. Kraszewskiego.

Gdy Prorok wjeżdżał do Jerozolimy
Lud się w niezmiernym zgromadził natłoku
I wołał: „Oto hołd Ci przynosimy!
Witaj nam! witaj! Hosanna, Proroku!“
Lecz wpośród tłumu, co witał Proroka
Byli i tacy, którzy udział brali
W okrzykach, ale patrzyli z pod oka
I potajemnie pięści zaciskali,
A gdy ucichło wrzawne powitanie
Oni wśród ludu wzniecili szemranie
I pod kierunkiem ich ukrytej ręki,
Lud schwycił Mistrza i wydał na męki...
Kraków to nasze polskie Jeruzalem,
Więc gdy do niego przybędziesz, Proroku,
Przyjmie Cię ludność zebrana w natłoku
Głośnym okrzykiem i ucztą i balem,
Lecz Cię nie wyda później na katusze,
Bo wyjechali ztąd Faryzeusze.

WYJĄTEK z „CZASU“

KREWNIAKI. Komedja Michała Bałuckiego uwieńczona wielką nadgrodą na konkursie krakowskim 1879 roku.

Jest to wyborna sztuka, bo na niej był hr. d'Eu, który jest zięciem cesarza brazylijskiego i nawiasem mówiąc odziedziczy po nim tron Brazylji, która nawiasem mówiąc jest dziesięć razy większa od Austrji, jak to nas zapewnia encyklopedja. Dla obznajomienia dostojnego gościa z literaturą polską, który nawiasem mówiąc jest pokrewnionym z krwią polską i zna już i rozumie kilka wyrazów polskich, dawano „Krewniaków“, a ponieważ hr. d'Eu ani słowa nie rozumie po polsku, więc dla dokładniejszego zrozumienia dawano także **„Łobzowian“**, w których dostojnemu gościowi najwięcej tańce się podobały. Tyle o sztuce pana Michała Bałuckiego **Krewniaki**, która na tegorocznym konkursie dostała pierwszą nadgrodę. Na zakończenie niniejszego sprawozdania o Krewniakach dodać musimy, że hr. d'Eu zabawi jeszcze parę dni w naszem mieście dla bliższego poznajomienia się z mazurem polskim i biblijoteką jagielońską.

List Józi.

Drogami No!

Jusz tedzień minuł a i drugi miJa jag tyjater nasz majoncy euRopejskom repuTacyjom i stanoWisko jag muwi KuzMion pszeniussie z budy pot wilkiem na ploc szczepanski. Nie stracieŁyśmy na tym a szczegulni ja bo zostałam dotont pszy pirszych rolach bo HufManka hora je ciongle i ruźnie o tym muwiom — miRowicz wziena urlop i tagże ruŹnie o tym muwiom — MarCielka jedzie ci doparyża uCzyć sie na te jakomś Sare berNat a Ciaka na dobre anGaŻyRowana na warSzaskom bine i także o tym ruźnie muwiom. To tysz tera nima nikogo do dramaTycznych amAntek tylko ja. Dyrektur obiecoł nawed daćmi role z maRyi StuArtowy za com go w renkem lizneła bo staRy to lubi. Ale czusz kiedy ta Jakaś moDrzyjoska coś mi w droge włazi — asz zameRyki ci przydymała tu grać dlo jakieGoś liteRaty KraSzyskiego — a i ten Rulikoski sławny franc Morowy tysz je a i ta urBanka co to wisz bedzie grała Tysz — a i Bolek ładNoski tagże pszejedzie. czyste Kumedyje bedom muwił mi jeden ChraBia kturyn Ci czegoś bardzo nosem krenci — na te noWacyje kraSzyskiego. A Niehżeta krenci, mnie to tylko ta modŻejosko wlazła mi w Głowe, bo jo żebym Sie wyrWała ros nie tylko do ameRyk ale doparyża to Bym sie na ten głupi kraKuf nie patszyła bocusz to dzisia za kary Jera dlo arTyski kiedy młodzisz Goła ani na kolaCyje do herTygo nie zapRosi. Jeden Chrab Fransoa ten co to wisz jeszcze sie Zno na żeczy. To tysz ucieszyŁyśmy sie gdy nom Janusz powiedzioł zakuLisami że pszyjechoł. Jojusz na te konte nie jaDłam objadu bo byłam pewnom że Fransoa sfunduje po stary znajoMości kolacyjom, a tym Czasem on wzionci te mis Wande co to i u was we lwoWie pokazywała. Powiadajom że dlo ni asz z Waszawy pszyjechoł — no prowde powiedziawszy to i je dla czego — bo je tag tengo zbudoWana że ci za dwie obstoi — a jag na linwie sie rozmacha to klenkajcie naRody — jakież to cudowne Pozy — żeby sie modżejosko na głowie posadziła to tego nie zrychtuje. To ci talent, że asz zaZdrość bieże. Jak ci jakiegoś Tengiego hłopa za Łep chyciła w zemby — to ci nim tak termosiła i tendy i owendy, że asz mu sie w głowie zakrenciło. I nima sie tu Chrabimu Francowi zakrencić sie w głowie jag zobaczy takie zemby i takom talijom. Wczale powiadom ci ten nasz ryhTer nima ani prezantu ani desprytu, że Ci jej nie zatszymoł dla tego pana kraszyskiego — bo żeby i jemu takom cudownom arTyske pokazali, toby go tym bardzi ubaWili niż jakiemiś tam draMatami Szekspirami i innemi djaBłami na kturych tylko hce sie ziwać — Ja żebym była na miejscu RyhTyra, tobym ci het te dramy i tyh wzdyHajoncych aktoruf i te uczone artyski porospendzała — a takie Mis wAndy posprowadzała kopami — to Bysie narut bawił doPiro i tyjaTer stołby lepi od innych wszyskich tyjatruf krakoskich — a dyrektur nie skroboł by sie po głowie i nie muwił, że tylko wcionsz dokładać musi. Do taki Misy wandy to juszby nic dokładać nie potrzebuwoł — bo je sobie z pszeProszeniem taka Pełna że juszby nawed miejsca na dokłatki nie było. Jagby brakło takich misWanduf tobym sprowadziła menażeRyjom coto jusz ras pokazywała, sie w Tyjatsze bo ludzie a nawet i żydzi to lubiom na to chodzić. Inny dyrektur toby to może i zrobił, ale Rynio to ci je i som patryJotnig i uważa na te liderady coby gO niebas Grały po gaZetach, że niechce grać ich Nudnych Sztuk, kturych nawed taki Chrabia D'y czyjag sie tam nazywa nic nierozumie jag ja mieMiecki komendeRufki choć Byłam w długi Komidywie zoberlajtmantom. Żeby mu byli pokazali takom menażeryjom abo mis Wande toby od razu zrozumiał i wiedział Co i Jag a wtedy tyjater krakoski byłby nie tylko euroPejski jag chce KuzMion gwałtym ale i afreKański i ameRykański boby go kużden zrozumiał — Wtedy i my nie potrzebowały Byśmy menczyć sie nad jakiemiś głupiemi Stuartowemi — zatańczyło Bysie kamkana abo co innego i Bublika kontenta dałaby wiensze brawo nisz za jakom płaczliwom role — No i jag wisz to sie na taki rajSki tyjater jusz dobrze zanosiło — ale djabli wnieśli panie Odpuść tego RyhtyRa i wszysko pszePadło. Ani wisz powiedamci jaki to słaBy człowiek — literaty i te inne jakieś liberDuchy za nos go wodzom a my porzomdne artyski tylko na tym cirpiemy tfu! pasKudne głodomory! No orewuar moja Drogabo tsza iść na prubę. Mam głuwnom role wobRazie z żywych oSub na tego kraszeSkiego. W przyszłym liście napiszeci o mojem poWodzeniu wTyj roli. WcZasie nie szukaj wreCenzyi, jeSzczem nieskokietowałam recenzenta bo nie Wiem ktury, a ma być jaKiś nowotny bo tamtygo wynaiła sobie z czAsu jakaś gazyta warszaska — I ztymi Warhołami to tagże powiedomci ma bide porzomdna artyska! Całuje cie tfoja do smierCi kochanjonca Juzia artyska tyjatru kraKoskiego.

ale Ale, zapomniałam ci doNieść, że i pułKownik Dumer jusz nie je — ledwo go uProsili że jeszcze grał w obRonie czenstohoski.

Tfoja Juzia.

Adres.

List naLeżoncy panNie Minie hurzysce tyatru lwofskiego a moi przyJaciułce w mijscu Lwuf abo Lepi lemBerk.

Bismark jako Franz Moor.

Amerykański poseł zdając do dzienników sprawę z poufnej rozmowy z Bismarkiem, pisze między innemi, że kanclerz zwierzył mu się, że teraz sypiać często nie może, bo mary różne budzą go ze snu jak Franciszka Moora i wtedy zrywa się z łóżka, woła swojego wiernego służącego Daniela i każe sobie podać krüglę piwa. Mój Boże (dodaje ów poseł), coby u nas dał za to nie jeden właściciel piwiarni, żeby cały Nowy Jork doznawał takich wyrzutów sumienia!

NARODOWE GODY.



Objął go stary Kraków — do piersi przycisnął,
Aż smok ryknął z wściekłości!... Z serc bratnich wytrysnął
Strumień świętej miłości!.... Są w życiu momenta,
Że dusza, choć na ziemi jest jak w niebo wzięta....
Taką była ta chwila, w których serc tysiące
Otoczyło czcią wielką serce kochające!

List Bismarka (prywatny).

Jestem tedy w Wiedniu. Poczciwy Andrassy z wywiksowanemi wąsami czekał mnie na kolei, a jeszcze poczciwsi Wiedeńczycy wrzeszczeli „hoch“ aż się szklanki we wszystkich bierhallach trzęsły. Mój brzuch trząsł się także, denn ich musste lachen dabei. Bo jak się tu nie śmiać kiedy mnie, co tym Wiedeńczykom tyle napędziłem strachu maszerując ku nim przed 13 laty; com tyle innych wypłatał figielków, to w Holsztynie, to w związku niemieckim, mało połknąć nie chcą z radości a tego biednego Węgra co tanim kosztem przyłączył do Austrji Bośnję i Bazar, tak gryzą i mamlą że się aż do dymisji podał! Ha! mein lieber Freund mundus vult maltretirt werden, ergo maltretiatur! Trzeba jednak przyznać, że ten Wiedeń, to wesołe i rezolutne miasteczko co się zowie! nasz Berlin, to Beerland mówiąc między nami ani się umył do niego. Tam nudy, że aż warjacja przychodzi, po prostu dziura, a tu żyć można lustig und...... W głowę zachodzę, skąd te kobiety tutejsze biorą takie oczy, o jakich u nas nie byłoby wyobrażenia nawet, gdyby czasami nie przesunęła się jak meteor postać jakiej rasowej polki! Ach cóżto za przepyszne lazury... aż się rumienię gdy wspomnę na te nasze niezdecydowanego koloru topazy! Miałem ja nie zły wcale apetyt, marząc o przeniesieniu naszej wszechniemieckiej stolicy do Wiednia. Gdyby się to było ziściło nie potrzebowałbym tak często dawać drapaka do Wardzina na te historyczne polowania, mając pod nosem sarneczki z tak łzawemi oczkami. Tuby i Old Willi nie tak zdziadział, bo przecież i zdrowiej i przyjemniej patrzeć w niebo błyszczące gwiazdami niż w sadzawkę szklącą się martwem światłem księżyca. Ach! jakże to duszno i ciasno w tym naszym Berlinie i mówią, żem wiecznie niespokojny... jakże tu innym być w takiem skrępowaniu. Położenie moje zrozumieć może tylko czystej krwi prusak. Naród nasz Krzyżacki wiecznie był i jest podobnym do chłopa odpoczywającego na odpuście gdzieś nad stawem klasztornym. Głowy ani podnieść, bo Bałtyk do uszów naleje, a nogi pokurczone chcąc wyciągnąć w ciasnocie, trzeba koniecznie spychać sąsiada. Co tu pomoże, że się rękami miejsce w szerz rozprzestrzenia, kiedy skurczone nogi aż cierpną... Ach! zum teifel, gdyby można jakżebym chętnie został austrjackim kanclerzem! Jakaż to zupełnie inna, jak wygodna pozycja! Zarazbym tę Austrję lubiącą spełniać dziejowe misje, wysunął na wschód w takiej dziejowej misji, choćby do Konstantynopola, żeby moskal aż piszczał z wściekłości, a tym z pokurczonemi nogami prusakom, pozwoliłbym dla miłej zgody wyprostować się nad modrym Dunajem przy boskich dźwiękach Straussowskiego walca i spojrzeniach... Ach! widzisz ty mein lieber Kerl jak mi się ten Wiedeń podoba: Myślę jednak, że to nie mnie tylko jednemu, że i ten wesoły Pfafik Jacobini co mnie w Gasteinie namawiał gwałtem do Canossy zgodziłby się także zamienić Wiedeń na Canossę. Podobno on także smakuje w Wiedniu, więc będzie tu można i łatwiej ubić ten interes z temi pffafami. Oni nie chcą iść do Berlina, ja do Canossy, więc sobie w Wiedniu podpiszemy kontrakt. Zaproponuję to Jacobiniemu, bo mnie już djabelnie nudzić zaczyna ta kłótnia uparta, a zresztą trzeba z niemi zgodę zawrzeć, choćby do czasu, żeby temu chodzącemu trupowi gaspadinu Gorciakof przyzwoicie skrócić kurtę. Piszesz mi mój drogi, że on we Francji... wiem, wiem i śmieję się z tych jego „sławnych planów“. Ani wie starowina ile mu w tych „francuskich zabiegach“ moja ręka dopomaga!... Allons! allons! monsieur le knasch Gorczacoff... allons mon enfent! Jakprzyjdzie pora, to pierwszego lepszego co mi się nawinie czy to Napoleonika, czy Ludwiczka schwycę za kołnierz i na tronie „starej Francji“ posadzę „Z woli Bożej“, lub „woli ludu“ (według tego jak z roli wypadnie), roztrąbić każę w bombastycznych frazesach, które się rozlecą po całym kraju w milionach broszur, a sam równocześnie wypowiem wojnę „niedźwiedziowi północy“, krzyknąwszy silniej i wyraźniej niż Napoleon III w d. 5 Listopada: „idę odbudować Polskę, kto przeciw temu niech wystąpi“. Ha! ha! ha! Zobaczymy kto wygra! zobaczymy, jak ten petersburgski mędrek wyjdzie ze swojem przymierzem, z reprezentami rzeczypospolitej. Ich könne lud francuski. On niezna w pojęciach swych politycznych nikogo na świecie tylko Anglję i Moskwę, które nienawidzi (za wytrzepanie skóry) od czasów Napoleona I. Prawda, że teraz do ich kompanji i my przybyli na trzeciego, ale ten lud zna jeszcze i Polskę, której szczerze sprzyja, za to że z nim biła jego wrogów a dzisiaj jest bitą przez Moskwę, więc gdy ten lud tylko usłyszy: „Vive la Pologne! tak zaraz powtórzy „Vive la Pologne! i w pierwszej chwili rozpędzi szanownych republikańskich dyktatorów co się łączą pokątnie z wstrętnym mu z dziada i pradziada despotą — a nim się potem rozpatrzy co robić, to ja już tymczasem Moskwie po swojemu skórę wygrzmocę, zabiorę „nasze“ a przytem i coś „na przyczynek“ co się w drodze znajdzie i znowu wrócę, aby się nudzić w tym przeklętym Berlinie. Leben Sie wohl mein lieber! Ale, ale chciałbym sekretnie skoczyć do Krakowa na ten jubileusz Kraszewskiego. Jest wiele do tego powodów boję się jednak, aby „Czas“ nie odkrył mego incognito i nie zawołał „Co z tym fantem zrobić“ bo to jak wiesz bardzo sprytna, domyślna i głęboko polityczna sztuka; gotów to uczynić... a wtedy co? Krakowski naród jak się rozochoci, to podobno weselszy od madziara, i tańcże tu z nim krakowiaka... Biję się z myślami. Być trzeba... a tu jak na złość **Nero** bawiąc się wczoraj z peruką co mnie najbardziej odmienia, gdzieś ją zapodział, że znaleść nie można! Tyle na dzisiaj mój przyjacielu!

Serrvus küss' die Hand.

Bismark.

Wpływ hrabiów na archeologję

(anejdotka historyczna).

Dni sześćdziesiąt minęło pięć i pół i trzysta,
Aż jeden archeolog i konserwatysta,
Dowiedział się przypadkiem jako na Wawelu
Dla Piusa chce pomnik stawiać hrabiów wielu:
„Nie pozwalam! (wyszepnął) co? bez mojej [wiedzy
„Stawiać jakichś Piusów? cóż rzekną koledzy!“
I dowiódł naukowo, ściśle i dokładnie,
Że wtedy kościół cały w gruzy się rozpadnie,
Że to będzie wandalizm, co oszpeci style,
Sprofanuje świątynię słowem sypnął tyle
Argumentów, że głos ten aż konsystorz wzru- [szył...
„Pozwolić? niepozwolić?“ mózg, kto miał mózg [suszył...
W tem jeden z panów hrabiów siadł jednego [rana
I napisał list grzeczny do owego pana,
W którym mu nie żałował wcale przymiotników:
Znakomity, uczony, i innych bez lików;
I patrzcie cud od razu stał się z archologiem
Nie tylko im pozwolił stawiać pomnik z Bogiem,
Lecz dowiódł (ach czegóż list hrabiego nie zrobi),
Że to katedrę naszą nadzwyczaj ozdobi,
Że nawet fundamenta ten ciężar utrwali,
Nawet naród podniesie, i tam i tam dalej
Tak zmieniło się wszystko w spak konserwa- [tyście
Po jednym, jednym tylko grzecznym hrabskim [liście!

Brak równouprawnienia w jedzeniu.

Pani Marené (Morzkowska) podniosła protest w jednem z pism warszawskich, że kobiet nie dopuszczono do współudziału w uczczeniu Kraszewskiego. „Djabeł“ w tym proteście nie może się dopatrzeć słuszności. O ile mu bowiem wiadomo bardzo wiele kobiet wzięło już udział w uczczeniu naszego Jubilata, haftując dla niego i wykonywując różne niewieście roboty, a były nawet takie, które Go piórem i myślą z serca płynącą uczciły i nikt im tego nie bronił. Podczas samej uroczystości w Krakowie, kobiety także dopuszczone zostają do uczestnictwa i w kościele i w teatrze i na balu! W jednem tylko uczczeniu zrobił komitet krakowski wyjątek i to według naszego djabelskiego zdania na szkodę rodzaju męskiego, to jest w uczczeniu żołądkowem. Przy tej bowiem uczcie nie zasiędą damy wspólnie z mężczyznami, ale na osobno wystawionych trybunach. Sądzimy, że z tak widocznego podwyższenia pogląd na brzydszą połowę uczestników wypełniających z gorącem jak się spodziewamy namaszczeniem zadanie podjętej pracy, sprawi szanownej Protestantce należytą satysfakcję.

„Djabeł“.

J. I. Kraszewskiemu od polskich dzieweczek.

Kiedy z każdego dziś zakątka świata
Każdy się stara uczcić Jubilata,
I my dzieweczki z lekką jeszcze głową,
W serduszka, których siejesz święte słowo;
Niesiem Ci w darze z tych ziarn Twych kęs
[chleba,
Byś rzekł czy takim jest, jak być mu trzeba.

Uczysz nas **wierzyć** — gdy serce zwątpione
Z modlitwą w ustach patrzeć w niebios stronę,
I choć mar złotych, łodzią łzy zachwieją,
Nigdy się nigdy nie rozstać z **nadzieją**.

Uczysz nas **kochać** miłością przeczystą
Najpierwej Boga i ziemię ojczystą,
Potem tych ludzi co na niej zrodzeni
Nie noszą w piersiach zamiast serc kamieni!

Uczysz nas Mistrzu, że jak gwiazda złota,
W życia wędrówce winna świecić cnota.
Uczysz szanować ojczyste pamiątki,
Jak święte skarby czcić przeszłości szczątki;
Słowem wszystkiego co **serce** uczcnia,
Umysł wykształca, **duszę** w smutku wzmacnia.

I jakże Mistrzu? czy w tym chleba kąsku
Możesz dopatrzeć z siewem Twoim związku?
O! jeźli tak jest, to czem dług wdzięczności
Dziatwa Ci spłaci? czem dzisiaj ugości?

Chyba życzeniem: byśmy mocne duszą
Szły tam, gdzieś wskazał!... gdzie cegły być
[muszą,
Z których dla **Matki** budynek godowy
Winny zbudować polskie białogowy!

Chyba życzeniem: byś dożył tej chwili,
Co Ci czemś nowem dnie życia umili,
Abyś po chmurnej zimie i jesieni
Kiedy się wiosną kraj nasz zazieleni...
Ujrzał, co Pan Bóg w tej rozkosznej wiośnie
Uczyni z plonem co z Twych ziarn wyrośnie!

Lwów 1879 r. *Marja S.*

PODSŁUCHANE.

— A wiesz, niespodziewałem się wcale, żeby w teatrze krakowskim pozwolono produkować się damom od Frübecka i to jak na afiszu czytam pod artystycznym kierunkiem Rychtera!

— To całkiem w myśl programu, jaki sobie dyrekcja założyła. Obiecała dawać sztuki narodowe, a Miss Wanda jest polka, sztuka narodowa i sam przyznasz, że wcale ładna i okazała sztuka.

— Tak sztuka, ale mięsa...

— To nic nie szkodzi, ja lubię protegować wszelkiego rodzaju narodowe sztuki, dla tego idę do teatru.

— Idziesz?

— Wszak umyślnie przyjechałem dla tego!

— I zostaniesz tu już do Kraszewskiego jubileuszu?

— Nie mogę mój drogi pomimo najszczerszych chęci, bo mam teraz siewy i buraki.

Różnice i podobieństwa.

— Jaka jest różnica między studentem a panem Ziemiałkowskim?

— Że student niechętnie idzie do gabinetu gdy go wołają, a pan Ziemiałkowski do każdego **gabinetu** chętnie wchodzi.

— Jakie jest podobieństwo między Stańczykiem a muzeum anatomicznem Waltera w budzie pod Zamkiem?

— Że mają bardzo szumne i piękne programy zewnątrz, a szpetne i obrzydliwe rzeczy wewnątrz.

Nadesłany protest warszawskich psów

(z powodu krzywdy, która spotkała ich towarzyszki w poprzednim numerze „Djabła)“.

Litości panie Djable nie miałeś nad nami
Równając **owe damy** z naszemi matkami!
Bo któż to wiernie strzeże swych panów zagrody?
Kto czuwa dniem i nocą by nie było szkody?
Kto zdala wietrzy wroga? — szczekaniem kto
[budzi?
Czy człowiek? Nie, to psisko zacniejsze od ludzi!

Gdy pana z ojcowizny wypędzi wróg srogi
Pies idzie na tułaczkę, koło jego nogi,
I póty nie odstąpi go na chwilę jednę
Dopóki w nieszczęśliwym bije serce biedne.

Nie pójdzie on do zbójcy, do rabusia chaty
Nie będzie podle lizał, słał pod stopy **kwiaty**.
O! nigdy nie upadnie, żaden pies tak nisko...
I czemuś niecnym ludziom dał jego nazwisko?

Jeżeliś w ludzkiej mowie nie znalazł wyrazów
Cechujących **te damy**, wziąść go było z płazów!
To żmije panie Djable! kto zwie je sukami
Ten krzywdę czyni sukom, a gadzin nie plami,
Więc przeciw owej krzywdzie, którąś im wy-
[rządził
Zanieść protest publiczny, komitet osądził.

W imieniu Komitetu
(podpisy od Prezesa aż do sekretarza).

Mea culpa panowie! Przeproście swe matki,
Siostry, córki, ciotunie, resztę konsolatki.
Macie wszelką rację! Tak, tak, jest racja,
Nie sięga tak daleko zła suk reputacja!
„Djabeł“.

Honorowe obywatelstwo.

Rzeczpospolita Babińska za mowę jaką wygłosił pan Ramult notarjusz na uczcie dla profesora Nowickiego, w której mając mówić o jego zasługach, mówił o **liberum veto, liberum conspiro** i potędze Austrji, mianuje go swoim generalnym mowcą i nadaje mu honorowe obywatelstwo z dewizą: „Wlazł na gruszkę, kopał pietruszkę“.

Dan w Babinie 26 Septembra.

Lapsus asinus
Sekretarz rzeczypospolitej.

TELEGRAMY.

Captown. Anglicy w kłopocie, co zrobić ze złapanym królem Zulusów Cetewayem. Wypada go koniecznie pokazać narodowi w Londynie, a moralność niepozwala, gdyż pojmany władca woli śmierć niż trykoty, w które go chciano ubrać. Telegrafowano do królowej z zapytaniem co robić z tym fantem — odpowiedziała! Schoking!

Kleparz. I do naszej Florencji doszły wiadomości, że jest pan Kraszewski i że ma być jego jubileusz, jednakże z powodu znacznej odległości naszej siedziby od cywilizowanego świata, wiadomości te pomieszały się i wyobrażamy sobie, iż oba te przedmioty są jedną osobą, która się nazywa **J(ub)i(leusz) Kraszewski.** Z tego powodu pojawiło się na murach naszego przedmieścia i sąsiedniego Krakowa ogłoszenie, że podczas przyjazdu **Jubileusza Kraszewskiego** są do wynajęcia 4 pokoje przy ulicy św. Filipa.

Wiedeń. Obywatel tutejszy, który wołał: „Niech żyje Bismark, jeśli nas nie myśli oszukać!“ został pociągnięty do odpowiedzialności przez c. k. Prokuratorję, która twierdzi, że ci którzy chcą oszukiwać winni także żyć, byle odsiedzieli przepisaną liczbę miesięcy w c. k. domu kary, skazywanie ich przeto ewentualne na śmierć jest c. k. kodeksowi karnemu wprost przeciwne.

Wieliczka. Z rozporządzenia ministeryalnego urzędnik salinarny który bronił muzyce grać polskie pieśni, ma mieć podczas odwiedzin gości jubileuszowych uszy szczelnie zatkane watą, goście zatem mogą być bezpieczni, że ich z przyczyny zbyt wydelikatnionego słuchu tego pana żadna nieprzyjemność nie spotka.

Wieża Marjacka. Strażnik tutejszy widzi, że na granicy w Michałowicach nabijają od kilku dni armatę Kruppa massą specjalnych moskiewskich komplementów i poleceniami dla narodu z tretiewo oddielenia! Armata wycelowana w Sukiennice. Zachodzi obawa, aby wypalony ładunek nie zasmrodził nam powietrza!

OD REDAKCYI.

Z powodu niesłychanego napływu gości, komitet jubileuszowy niektórym tylko wydaje bilety.

Ta niesprawiedliwość — chociaż usprawiedliwiona brakiem miejsca, boli nas mocno, aby ją zatem choć w części naprawić, postanowiliśmy wydawać wszystkim bez różnicy płci i odległości miejsca zamieszkania **bilety prenumeracyjne na Djabła** po cenie 1 złr. 25 cent. kwartalnie wraz z przesyłką.

Chochlikowi ale warszawskiemu. Dzwoniliśmy i dzwonimy ciągle na to kazanie chociaż niestety z bardzo małym skutkiem. W dzisiejszym numerze dzwonić na nie nie możemy, bo wszystkie istoty mające serca, a więc i dzwony są obecnie uczczeniem J. I. Kraszewskiego zajęte.

PRZEWODNIK KRAKOWSKI.

Wawel.

Groby królewskie zwiedzać można codziennie.

Skarbiec kościelny, codziennie o godz. 4 po południu.

Smocza jama codziennie (za zgłoszeniem się do miejscowej władzy wojskowej) bezpłatnie.

Kościół P. Marji.

Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stwosza), codziennie po poł., za opłatą.

Wieża (wspaniały widok na miasto i okolice) codziennie bezpłatnie.

Muzea i zbiory naukowe.

Biblioteka Jagiellońska (przy ulicy św. Anny) od 9. do 1. dla czytających codziennie, dla zwiedzających we czwartek, a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora.

Gabinet archeologiczny (w gmachu Bibl. Jag. na dole), codziennie, bezpłatnie wyjąwszy święta i ferye.

Gabinet historji naturalnej (w gmachu Uniwersytetu ulica św. Anny) bezpłatnie.

Bibloteka i zbiory Akademii Umiejętności. Posąg **Kopernika** z marmuru kararyjskiego, naturalnej wielkości, dłuta W. Gadomskiego (w gmachu Akademii, ulica Sławkowska) codziennie od 11 do 1 bezpłatnie.

Muzeum techniczno-przemysłowe, (ul. Franciszkańska) codziennie od 10-1 i od 3-5. Wstęp 20 centów w święta bezpłatnie.

Pracownia technologii chemicznej i chemii ogólnej i technologicznej w Instytucie techniczno-przemysłowym (róg ul. Jagielońskiej i Gołębiej) codziennie od 12-2 bezpłatnie.

Wystawa nieustająca Tow. Przyj. Sztuk Pięknych (w pałacu biskupim, ul. Franciszkańska) codziennie od 11 do 4 prócz poniedziałku. Wstęp 30 cent., w niedzielę 15 cent.

Inst tucye finansowe.

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie. — Biura tego Towarzystwa mieszczą się w własnym gmachu przy ulicy Kleparz Dz. VII Nr. 124 a mianowicie **Ajencja zabezpieczeń od ognia i gradu** u głównego wejścia na dole po lewej stronie. **Biura ubezpieczeń na życie** na pierwszem piętrze po prawej.

Towarzystwo wzajemnego kredytu w Krakowie. — Biura mieszczą się w gmachu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń przy ulicy Kleparz Dz. VII Nr. 124 u głównego wejścia na dole po prawej stronie.

Filija banku hipotecznego. Rynek główny i róg ulicy Szewskiej, dom Hr. Wodzickich.

Domy bankowe.

Stanisław Feintuch, Rynek głów. Szara kamienica.

Albert Mendelsburg, Rynek N. 9.

Dentyści.

I. Dłużyński, (ul. św. Jana Nr. 308. piętro II.) Od godz. 9tej do wpół do 1szej i od 2 do 6.

K. Goebel (ulica Franciszkańska Nr. 151) Dr. med. Docent dentystyki w Uniw. Jagiell. Od godz. 10-3.

Apteki.

J. Trauczyński (apteka pod koroną), Rynek, obok pałacu pod Baranami. Instrumenta chirurgiczne bandaże i parfumerje.

Antoni Dylski pod „złotą Głową“ rynek 52, przy wejściu do ulicy Grodzkiej. Instrumenta chirurgiczne, bandaże, perfumerje i wszelkie środki lecznicze zagraniczne i krajowe.

Zakłady fotograficzne.

Walery Rzewuski, (na Wesołej ul. Podwale 27 B przy plantacjach). Fotografje w oświetleniu zwykłem lub rembrantowskiem, i połyskiem, tuzin 6 złr., pół tuzina 3 złr. 50 ct. codziennie bez względu na pogodę. Kolorowanie fotografij akwarellą lub olejno uskutecznia się na żądanie.

A. Szubert, przy ul. Krupniczej N. 17, odznaczony medalem na Wystawie Paryzkiej 1878 r. Zdejmuje fotografie do naturalnej wielkości, wykonywuje fotografie z połyskiem i emaliowane; koloruje na szkle (Heliominiatury) jakoteż artystycznie akwarellą. Grunwald, panorama Krakowa, komplety widoków Tatr, Szczawnicy i Żegiestowa są do nabycia.

Hotele.

Drezdeński Ziembińskiego, Rynek główny i róg ulicy Floryjańskiej. Restauracja z polską kuchnią.

Kawiarnie.

Rehman. Rynek, w Krzysztoforach 1 piętro. Kawiarnia na sposób zagraniczny urządzona. Bilardy oraz czytelnia wszystkich pism periodycznych tak polskich jak niemieckich, francuzkich i angielskich.

Magazyny i handle.

Leon Feintuch. (Rynek przy wchodzie w ulicę Grodzką). Największy magazyn nowości, towary galanteryjne francuzkie i angielskie, kwiaty paryskie najcenniejsze artykuły toalety męzkiej i damskiej, przedmioty do podróży. Takiż sam Magazyn we Lwowie w gmachu banku Hipotecznego naprzeciw hotelu Georgea.

Józef Riedel, Rynek główny, naprzeciw kościoła św. Wojciecha „pod Jaszczurkami“. Skład wszelkich przyborów do **haftu i szycia** płócien i bielizny stołowej, perkali, gotowej bielizny damskiej i męskiej własnego wyrobu, parfumeryj, **materyj** i galonów na **aparata kościelne** it. p. Główny Skład Herbaty.

Antoni Wojczyński, Rynek główny, dom własny. Magazyn towarów bławatnych oraz **skład płócien** i bielizny stołowej.

Wilhelm Fenz, (Rynek Nr. 48. wprost kościoła św. Wojciecha. Magazyn towarów galanteryjnych i parfumeryj. Wielki skład nasion kwiatowych, jarzynnych i pastewnych z najlepszych źródeł.

Andr. Schultz, Rynek gł. Nr. 26. Handel towarów **norymbergskich i korzennych.** Skład papieru, przyborów pisemnych i rysunkowych, farb, lakierów, pendzli i złota malarskiego, korali i paciorków szklannych w różnych gatunkach, oraz **fabryczny Skład pasty woskowej do zapuszczania posadzek.**

F. Lenert, plac Marjacki Nr. 374. Cement portlandzki, gips i farby.

Juliusz Grosse, Rynek gł. w pałacu Spiskim. Handel hurtowny i detail Win i Herbat.

F. Lenert, plac Maryjacki Nr. 374. Hurtowny handel win wszelkich i towarów kolonialnych. Herbata, arak, wódki, porter, sery, smalec, słonina i t. p.

Jan Janiga, w Krzysztoforach Rynek główny. **Handel towarów kolonialnych i Materjałów aptekarskich.** Główny Skład **Wód mineralnych** krajowych i zagranicznych. **Wielki wybór WIN** węgierskich, tokajskich i zagranicznych. Prawdziwy Koniak, Rum Jamaika, Cuba, Arak Batavia, de Goa, Wódki krajowe i zagraniczne, Oliwa Prowancka. Doborowy wybór Herbaty rossyjsko-chińskiej i Kawy, oraz **Specialitetów lekarskich** po jak najumiarkowańszych cenach.

H. Fritsch, Mały Rynek. Skład towarów kolonialnych, farb, win węgierskich i zagranicznych, wódek, Nafty amerykańskiej i krajowej. Główny skład herbaty, Cementu Portland i Gipsu.

Antoni Suski. Róg ulicy Grodzkiéj i Szerokiéj dom własny. Wszelkie towary korzenne, Wina węgierskie, austrjackie, reńskie i francuskie. Prawdziwy koniak, rumy i araki, wódki zagraniczne i krajowe, kawa, czekolada, herbata chińska i angielska, oliwy, musztarda, cukier, ryby marynowane, sery, wędliny, przekąski gorące mięsne, porter, piwo okocimskie.

L. Księżopolski, ul. św. Jana 305. Dom komisowy do sprzedaży piwa i mąki. Utrzymuje na składzie piwo tenczyńskie, bock. Główna sprzedaż na flaszki. Codziennie od godziny 6 rano do 8 wieczór.

R. Ludwiński, Rynek w pałacu hr. Wodzickiego l. 25. Handel papieru i materyałów piśmiennych, biletów wizytowych, monogramów i nagłówków listowych.

Ajencja „Djabła“.

Fabryka pierników.

K. Molęcki w Krakowie przy ul. Brackiej l. 158. Kupującym za 3 złr. dodaje się 30 całusków albo 30 grymasików. Cennik pierników rozsyła darmo.

Zakład optyczny.

A. Biasion. (Rynek ul. Grodzka). Magazyn założony w r. 1801. Instrumenta optyczne, fizyczne i matematyczne. Najnowsze i najgustowniejsze monogramy oblongue na papierach listowych, francuzkich i angielskich. Bilety wizytowe z najnowszemi wzorami druku. Wszelkie przybory do pisania, rysowania i malowania.

Składy fortepianów.

F. Masłowski, Nr. 309 przy ulicy św. Jana.

Litografie.

A. Pruszyński, ulica Floryańska. Podejmuje się wszelkich robót litograficznych.

Wyroby jubilerskie.

Władysław Glixelli, ulica Grodzka Nr. $53^{26}/_{27}$. Wszelkie zamówienia i zamiany uskutecznia. Złoto, srebro i drogie kamienie zakupuje.

J. N. Gołowski, Rynek Główny l. 11, obok księgarni D. F. Friedleina.

Pracownia sukien damskich.

Aleksandra Zamoyska, Rynek gł. Nr. 48, naprzeciw kościoła św. Wojciecha. Wszelkie zamówienia Szanownych Pań wykonywane będą starannie, z należną wytwornością, czy to według najświeższych **wzorów paryskich,** czy własnego pomysłu.

Magazyn ubiorów męzkich.

Józef Zarzycki, ulica Floryańska l. 333. Ubiory gotowe według najświeższej mody. Wykonywa wszelkie zamówienia w 24 godzinach. Wielki wybór kortów, sukna i drylów z fabryk zagranicznych.

Andrzej Bernacki, ulica Sławkowska 233. Ubiory gotowe — przyjmuje zamówienia. Ręczy za trwałość i dobroć tak materyałów jakoteż i roboty.

Fabryka wód gazowych, atramentu i szwarcu.

K. Rząca w Krakowie przy ul. św. Gertrudy. **Parowa fabryka wody sodowéj i wód lekarskich, fabryka atramentu i szwarcu.**

Wyroby stolarskie.

R. Chmurski, ul. św. Józefa l. 493. Objąwszy po ś. p. ojcu swoim jedną z pierwszorzędnych stolarni w Krakowie, poleca wyroby starannie i sumiennie wykonane z dobrego materyału.

F. Eisfeld, ulica Wiślna, pałac Biskupi, poleca wyroby stolarskie własnéj roboty jako to: biórka, szafy damskie biórka, stołki do jadalnych pokoi, łóżka, kredense, i t. d. Przyjmuje wszelkie zamówienia na wyroby stolarskie, ręcząc za dobroć materyału, jak również i sumienne wykonanie.

Sprzedaż mięsa.

Antoni Świątek, ulica Teatralna, w domu własnym gdzie kasa podatkowa. Sprzedaż **mięsa wołowego w najnowszy sposób i fabryka wyrobów masarskich. Ceny umiarkowane.**

Fabryki wyrobów masarskich.

Marja z Armółowiczów Kurkiewiczowa, ulica Mikołajska Nr. 438, poleca **wyroby masarskie** do dzisiejszych wymagań tak w rozmaitości jak cenie przystępnéj — świeżo i czysto do usług Sz. Publiczności.

Wiktor Armółowicz, przy ulicy Floryańskiej pod L. 352 poleca Sz. Publiczności wszelkie w zakres wchodzące wyroby masarskie starannie wykonane po cenach najumiarkowańszych.

Stanisław Armółowicz, ul. Grodzka l. 92. Skład wędlin i delikatesów swojskich.

J. K. Kurkiewicz przy ul. Grodzkiej pod L. 85. Poleca wędliny i wyroby masarskie z nadzwyczajną czystością, smakiem, w połączeniu z świeżością doborowego mięsa wykonane.

Skład obuwia.

Antoni Markiewicz, ul. św. Jana Nr. 305, wprost hotelu Saskiego. Skład obuwia męzkiego własnego wyrobu. Za trwałość i dobroć materjału ręczy. Obstalunki i reparacje wykonywa punktualnie. Ceny nader umiarkowane.

Szklarz.

K. Grünwald, przy ul. Brackiej l. 158. Wykonywa wszelkie roboty tak większych jak mniejszych rozmiarów po cenach umiarkowanych. Utrzymuje na składzie zwierciadlane szyby belgijskie, pruskie i czeskie. Wprawia szyby ze szkła zwykłego po 10 cent. za stopę kwadratową. Podejmuje się także wszelkich robót wchodzących w zakres pokostowania drzwi i okien.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca **St. Strzeszyński.**

Druk W. Korneckiego w Krakowie.

DODATEK do Nru 18 DJABŁA.

POGOŃ ZA CAREM.

Najbardziej sfatygowanym człowiekiem w Europie jest niezawodnie obecnie hr. Tomasz.

Niedawno pewien nihilista Sołowjew strzelił do cara i chybił.

Za zgodną radą krakowskiego **Czasu** i warszawskiego jenerał-gubernatora, postanowiono podać adres kondolencyjny z powodu tego bolesnego wypadku.

Do odwiezienia tego adresu został uproszonym hr. Tomasz.

Podjął się on tej misji i pojechał. Doręczył adres na ręce ministra i powrócił do domu.

Już po jego wyjeździe przypomniano sobie, że car zapomniał mu podziękować.

W skutek tego warszawski jenerał-gubernator zaprosił hr. Tomasza do siebie i poradził mu, żeby się puścił w pogoń za carem, który mu niezawodnie podziękuje.

Hr. Tomasz poszedł za tą radą, a raczej, wyrażając się właściwie, pojechał za tą radą.

Gonił cara w Jugenheimie, lecz nie miał sposobności z nim się spotkać.

Przybył za carem do Warszawy i był na balu, na którym car się znajdował, ale car go nie spostrzegł.

Pojechał wreszcie do Aleksandrowa i tu po niemałych usiłowaniach wpadł carowi w oko, lecz car nic do niego nie mówił.

Wtedy hr. Tomasz przypomniał sobie legendę o cudownym obrazie, który nie przemawiał do nikogo, ale do siebie pozwalał przemawiać, i postąpił według tej legiendy.

— *Ma foi, sire,* rzekł do cara, — *je vous donne ma parole d'honneur, que les polonais ne seront jamais nihilistes!...*

— *Je le sais et j'y compte,* — odpowiedział na to car.

I na tem się skończyło.

Hr. Tomasz pojechał do Warszawy, ażeby wypocząć po odbytych podróżach.

Aliści ledwie wysiadł z wagonu ujrzał na murze przylepiony plakat.

W plakacie było napisano, że Bóg prawosławny wymaga, żeby w mieście Warszawie, które nie jest prawosławne, przez 25 dni w roku na cześć tegoż prawosławnego Boga, wszelka praca była zaniechana i żeby tylko sklepy z jadłem i napojem były otwarte dla ludzi i dla bydła.

Przeczytawszy ten plakat hr. Tomasz załamał ręce.

— Masz tobie! — zawołał, — myślałem że wypocznę, a tymczasem znów trzeba jechać.

Zdarł afisz, schował go do kieszeni, kupił bilet i pojechał do Liwadji.

Tu dopatrzył przechodzącego cara i zbliżywszy się do niego zawołał:

— *Sire! je retire ma parole d'honneur!... les polonais seront bientôt nihilistes.*

Car drgnął.

— Polacy będą nihilistami? — powtórzył bledniejąc, — zkąd ci to do głowy przyszło, panie hrabio?

Hr. Tomasz rozwinął plakat.

— Najjaśniejszy panie, — odpowiedział, — będziemy nihilistami z rozporządzenia twoich władz. Każą nam obchodzić 25 świąt nowych, w które modlić się nie będziemy, bo nie wierzymy w prawosławnego Boga, więc będziemy mogli tylko pić i jeść. To pierwszy stopień nihilizmu. A tutaj dalej czytaj, najjaśniejszy panie, koncesja co do sklepów z żywnością udzielona na równi dla ludzi i bydła. Równouprawnienie ludzi z bydłem to już ostatni stopień nihilizmu. W obec takiego plakatu, cofam moje słowo honoru i proszę waszej cesarskiej mości, „wiedzieć o tem i liczyć na to“, iż będziemy nihilistami, bo nas sami do tego przymuszacie.

To powiedziawszy hr. Tomasz, ukłonił się i odjechał, a gdy przybył do Warszawy, okazało się, że podróżował trzy razy prędzej niż owi bohaterowie Vernego, którzy w ciągu dni 80 świat cały objechali do koła.

Alež się zmęczył!... no!...

A GROJSSE VIVAJT
fin den ałten Chassyden fin Kuźmark
für den
Jubilaten Kraszewski in den Sukiennices.

Wenn alle wünschen, Grojsse Scholl Ischrol
Dem Jubilaten heute wünschen soll
Seit einen hojdisch spricht a jeder Christ
Dass dejr Kraszewski grojsse Cadek ist.
Wus er gemacht hat, weiss ich nischt dafin
Aber majn Jankiel, majn gelehrte Sühn.
Dejr gajt zü Jacek, und polnisch versteit
Sugt: Das Kraszewski a sach Bücher schreibt
Und dass ihm werden in der Sukiennices
Machen a wiwajt Bürger und Schlachcices.
Dass dejr President mit dejr miejska Rade
Wird essen, trinken und tanzen, Awade
Git! sołłen tanzen und trinken, Aj waj!
Aber wir müssen verdienen dabei,
Drum muss ich wünschen, denn jach denk [a soj
Man kann verdienen wen güt schickert a goj
Die Sukiennices hat man restaurirt
Und den Kraszewski d'arum hingeführt.
Und den Israel (wus kümmt Gojen d'raus)
Mit Pimpe führen in den Neuen Haus.
Drum will jach schrejen mit auch weit [und brejt
Vivajt Kraszewski! Kraszewski vivajt.

NA LINJI A-B.

— Konsyljarzu!

— Dzień dobry, nie mam czasu pani dobrodziejko.

— Ależ maleńką chwilkę.

— Mam jeszcze 17 wizyt, zrobiłem dopiero 47!...

— Chciałam się tylko konsyljarza spytać, bo konsyljarz wiecznie tylko w tych gazetach siedzisz, czy to jest prawda...

— Że Cetevajo król Zulusów...

— Nie. Że Bismark nie może sypiać, że go duszą różne zmory, widma...

— Tak, tak, miewa halucynacje zupełnie jak przed ostatnią wojną francuską... Hallucynacja jest to uważa pani dobrodziejka...

— Że mu się pokazują djabełki!

— Djabełki? tego niewiem. Byłoby to delirium tremens... ale wątpię, bo o ile wiem, to Bismark pije dużo piwa lecz uważa pani dob. jeszcze więcej czarnej kawy, a czarna...

— Więc to wszystko bajka?

— Niekoniecznie! Prawdą jednakowo jest to tylko, że w tych hallucynacjach Moskwa w postaci owej istoty pulchnej dobrze wykarmionej... co to uważa pani dobrodziejka nazywa się po łacinie....

— Wiem, wiem i cóż dalej?

— Otóż ta istota eteryczna tak się mu przedstawia uważa pani dobrodziejka apetycznie, że łykając ciągle ślinkę... nareszcie budzi się z wyschniętem nadzwyczaj podniebieniem... Jest to choroba nerwowa, zowiąca się morbus... tj. wilczy głód; dokuczliwa, bo wysusza gardziel i żołądek a kończąca się uważa pani dobrodziejka szkodliwą dyspepsją. Choroba ta jest tem ciekawsza, że o ile wiemy z gazet, to i Gorczaków także jej dostał z tą tylko różnicą, że jemu się znowu w tych widzeniach przedstawia Borussja jako owa uważa pani dobrodziejka istota....

— Czworonoga, wiem, i powiem ci konsyljarzu, że to początek kary bożej, ale ja choć tyle krzywdy wyrządzili i świętemu naszemu kościołowi i Polsce; trzymając się zasady chrześcijańskiej: daj chlebem za kamień, życzę obom najgoręcej, aby się te widzenia ich jak najprędzej urzeczywistniły. Na co mają cierpieć.

— Tak, tak, niech buzie otworzą, ząbki wyostrzą, języczkami poliżą, a nareszcie wezmą się do wzajemnego jedzenia! ha! ha! ha!

— Dam zaraz konsyljarzu na wotywę z tego powodu i serdecznie życzyć im będę smacznego apetytu!

— A ja uważa pani dobrodziejka, napiszę do nich jeszcze serdeczniej, jeżeli czas mieć będę: Wohl zu speisen!

— Do widzenia mój poczciwy konsyljarzu.

— Padam do nóżek pani dobrodziejce ach! jak ja nie mam czasu... jeszcze 29 wizyt!...

Niedokończone ogłoszenie.

(Art. nadesłany).

Jakiś figlarz wiedeńczyk ogłasza w pismach, że za jego pośrednictwem można z kapitałem 500 złr. zarabiać na giełdzie 100 złr. miesięcznie.

Oparci na własnem doświadczeniu pośpieszamy zaręczyć, że ogłoszenie to jest prawdziwe, ale niestety niedokończone.

Można zarobić 100 złr. w ciągu miesiąca, to prawda, ale można stracić cały kapitał wraz z zarobkiem na poczekaniu, to jeszcze większa prawda, bo sprawdzająca się daleko częściej.

Mamy nadzieję, że pisma, które mieściły inserat owego wiedeńskiego figlarza, zechcą w interesie swych czytelników powtórzyć to nasze uzupełnienie na smutnem doświadczeniu oparte.

Skrachowani w r. 1873.

W szkole.

Profesr. Jak śmiałeś nicponiu jakiś chodzić i patrzeć na te bezeceństwa w muzeum pod Zamkiem?

Uczeń. Proszę pana profesora, tato wyczytał w ogłoszeniu, że to muzeum jest dla umoralnienia i ulepszenia rodu ludzkiego, więc mnie tam posłał na poprawę, a jak zobaczyłem tam profesora....

Profesor. Cicho! Co ja, to nie ty! rozumiesz!

W dołh Kraszewshomu.

(*Nadesłane z Rusi*).

Sława Tobi! sława wo wsi świty!
Wołajut Lach i Rusyn — Polszczy dity,
Sława Tobi, kotryj nezabułeś
I w pyśmach swoich bratniu Ruś wspimniułeś.
Sława Tobi! Sława Hospodynu
Kotryj pryjechał w stare hnizdo Maty,
Kotryj uczył nas, jak znajem jedynu
Dla Lachiw i Rusy witczynu kochaty!
Dawałeś skarby nam w Twoich słowach
Czrez pietdesiat lit żytia swoho,
A cześć dla Tebe u wsej Polszczy synach
Lacha i Rusyna, hremyt bude dołho!

W tej tak dla Tebe dobi uroczystoj
Szlut' wsi Słowiane podarki bohaty;
My bidni prosyty budemo Preczystoj
Szczobyś szcze dołho mih dla nas pysaty.
Misto, szczob Tobi, puhar z kruszcu daty,
A kotrych teper ne ma wże u Rusyniw
Dajemo słowo, szczo Polszczu kochaty
Budemo jak matir dwoch ridnich syniw!
I w takoj lubowy jak razom pijdemo
Hniw wykynuwszy z serc i duszej naszych,
To lipszych czasiw sia diżdemo
I budemo serciamy bratni dla serc Laszych.

Rusyn.

Z początkiem Października 1879 r. wychodzić będzie pismo p. n.

SALON PARYSKI,

poświęcone zarówno dla najwykwintniejszych salonów, jak domów średniéj zamożności oraz pracowni osób zajmujących się nauką kroju i szycia lub robotą ubiorów damskich. Wydawca, autor znanéj z licznych wydań i przekładów na obce języki „Najnowszéj i najpraktyczniejszéj metody kroju i patronów“, właściciel zakładów nauki kroju w Warszawie, Krakowie i Lwowie, bawił czas dłuższy w Paryżu dla zbadania wszystkich wychodzących tam żurnali i zawiązania stosunków z fachowymi współpracownikami. Wskutek tego ***Salon Paryski*** będzie jedynem pismem polskiem, czerpiącem ryciny ***bezpośrednio od najpierwszych firm paryskich***, a co do technicznéj części ***redagowanem przez specjalistę w najnowszy i ułatwiający sposób.***

Pod względem obfitości i doboru rycin, jako też ceny, ***Salon Paryski*** stanie śmiało do konkurencji z wszelkiemi wydawnictwami tego rodzaju.

Salon Paryski wychodzić będzie w dwóch wydaniach, stanowiących każde osobną całość z odmiennemi rycinami.

I. WYDANIE DWUTYGODNIOWE POLSKIE.

Każdy numer tego wydania, wychodzącego dwa razy na miesiąc, stanowić będzie: 1. Arkusz rycin, wykonanych i odbijanych w Paryżu najnowszych ubrań damskich i ich części składowych, ubiorów dziecinnych, fryzur, robót ręcznych itp. 2. Rycina kolorowana lub kredkowa w dużym formacie. 3. Wielka tablica krojów ułożonych w sposób najpraktyczniejszy i najnowszy, zamiast któréj dawane będą naprzemian kroje naturalnej wielkości, wycinane z bibułki. 4. Najmniej arkusz tekstu, zawierającego opis techniczny rycin i rysunków oraz ***część literacką***, zostającą pod kierownictwem osobnej redakcji. Cena tego wydania w Krakowie rocznie 14 złr., półrocznie 7 złr., kwartalnie 3 złr. 75 ct. Z przesyłką pocztową rocznie 14 złr. 50 ct., półrocznie 7 złr., 25 ct., kwartalnie 3 złr. 90 ct.

II. WYDANIE KOLOROWANE POLSKO-FRANCUSKIE.

Każdy numer tego wydania, wychodzącego raz na miesiąc, stanowić będzie: 1. Wielka rycina kolorowana, zawierająca kilkanaście do dwudziestu kilku figur. 2. Wielka litografowana tablica krojów, zastósowanych do figur podanych w rycinie, z dodaniem form naturalnej wielkości, wycinanych z bibułki. 3. Arkusz tekstu w języku polskim i francuskim, zawierający opis rycin i rysunków, kronikę mody i gospodarstwo domowe. Nadto dodawane będą w różnych formatach wzory fryzur, kapeluszy, ubrania dziecinne i robótki ręczne. Z początkiem każdego półrocza wychodzić będzie ***najwspanialszy numer sezonowy***, zawierający taką ilość figur, że sam jeden będzie mógł służyć na cały sezon. — Cena tego wydania w Krakowie rocznie 12 złr., półrocznie 6 złr., pojedynczy numer sezonowy 3 złr., następne numera oddzielnie po 80 cent.; z przesyłką pocztową rocznie 12 złr. 60 ct., półrocznie 6 złr. 30 ct., numer sezonowy 3 złr. 20 ct., następne numera po 90 centów.

Numer sezonowy rozsyłanym będzie w rulonach.

W ***Salonie Paryskim*** prowadzoną będzie systematycznie ***nauka kroju*** o ile to w piśmie czasowem jest możebne, interesem jest zatem samych Czytelniczek ***prenumerować pismo zaraz od początku wychodzenia, czyli od chwili wyjścia niniejszego prospektu.***

Cena ogłoszeń za wiersz druku petitowy jednoszpaltowy lub jego miejsce w każdéj edycji za każdorazowe ogłoszenie centów 8.

Prenumerować można w Administracyi ***Salonu Paryskiego*** w Krakowie, ul. Reformacka l. 254, I. piętro, u wydawcy K. Głodzińskiego w Warszawie, ul. Miodowa Nr. 1 i we Lwowie, ul. Halicka Nr. 13, tudzież we wszystkich księgarniach i urzędach pocztowych.

Uprasza się o dokładne i wyraźne napisanie adresu.

Ksawery Głodziński, wydawca.

Józef Łusakowski udziela z korzyścią nauki języków: ***angielskiego, francuskiego*** i ***niemieckiego***. Bliższe szczegóły ustnie lub piśmiennie. — ***Główny Rynek*** Nr 57 drugie piętro dom Epsteinów.

Co pomogą próżne przechwałki

kiedy nie prowadzą do żadnego skutku? — Kto jak ja

WIELKIE TERNO

chce wygrać, niech się uda z całem zaufaniem do profesora i autora matematyki p. Rudolfa v. Orlice w Berlinie, Kurfürstenstrasse 127, jak ja to uczyniłam. — Mogę z czystem sumieniem każdego zapewnić, że jego zaufanie zostanie wynagrodzonem.

Wiedeń. **Anna Buchweiler,**
wdowa z 5-giem dzieci.

(Prawdziwość poświadczona i notarjalnie stwierdzona).

Gratis i franco rozsyła profesor i autor matematyki Rudolf v. Orlicé (Dyrekcya Niemieckiego Zakładu Wydawniczego) w Berlinie, Kurfürstenstrasse 127, najnowszą listę wygranych za rok bieżący każdemu czytelnikowi niniejszego pisma na żądanie.

Tylko co **opuściło** prasę dzieło dwutomowe pod tyt.:

Najnowsza i najpraktyczniejsza metoda

NAUKI KROJU SUKIEN DAMSKICH

wydanie 4,

przez K. Głodzińskiego

nauczyciela krawiectwa damskiego i autora wielu dzieł tego rodzaju, zawiera wykład znacznie ***ułatwiony i ulepszony*** od poprzedniego wydania, tekstu obejmuje 4½ arkusza dużego formatu, tablic rysunkowych 35. Wzory wszelkich ubiorów damskich, począwszy od najprostszych sukien do najwykwintniejszych strojów, nie wyłączając najnowszych okryć, płaszczów, dolmanów i wszelkich innych, są wypróbowane i opracowane tak, że zasada w kroju przyjęta, zmianie uledz nie może, co właśnie było najważniejszym celem autora, aby naukę tę osnuć na podstawie gruntownéj i zasadniczéj, i dać możność wykształcenia się bez lub zapomocą nauczyciela. Wykład ten oparty na kilkunastoletniéj praktyce, daje możność zapoznania się uczącym z najsubtelniejszemi odcieniami nauki kroju, daje możność każdéj osobie, wedle upodobania wprowadzać z czasem wszelkie przekształcenia, a rysunek ułatwionym zostaje za pomocą linijek krojowych, z których osoba nieumiejąca wcale rysować, wszelkie formy odtwarzać może. Ilość wykupionych poprzednich wydań dochodząca do 6,000 najlepiéj świadczy o użyteczności pracy autora, a kilka tysięcy osób przez niego wykształconych, daje opinię o zakładach jego egzystujących w Krakowie, we Lwowie i Warszawie, w których prowadzi się nauka kroju i ***szycia***. Cena dzieła ***4 złr.*** Linijki krojowe używają się te same, co w poprzedniem wydaniu; cena ich ***1 złr. 50 ct.***

Dodatek zawierający wykład nauki kroju sukien i okryć damskich systemu francuzkiego, aby dać możność obznajmienia się z nim osobom, które go dla siebie za przystępniejszy uważają, oraz wykład kroju bielizny, dostaną bezpłatnie osoby nabywające te dzieła w czercu i lipcu.

DLA SZUKAJĄCYCH

EGZYSTENCJI

lub korzystnego

pobocznego zajęcia

służą moje 23-letniem doświadczeniem, spostrzeżeniami i gruntownemi studjami świetnie sprawdzone ***Instrukcje*** i ***Wkłady*** dla wykształconych mężczyzn uczciwego i sumiennego charakteru. W Wiedniu wykład ustny lub na piśmie. Najgruntowniejsze wyjaśnienia z zupełnem praktycznem wtajemniczeniem we wszystko, co do wszelkich praktycznych, uczciwych, pewnych, stałych i skutecznych środków zarabiania pieniędzy. Mieszkający na prowincji bez względu na stan i miejscowość, mogą także przez natychmiastowe założenie *samoistnego*, przyjemnego i uczciwego interesu

ZAPEWNIĆ SOBIE EGZYSTENCJĘ

z wielkiemi widokami na przyszłość, nawet ***bez*** kapitału i ***bez*** zmiany miejsca zamieszkania, ***zaraz*** pod ***gwarancją*** skutku. Jedyne w swoim rodzaju, ***bez konkurencji*** w Europie, corocznie rozszerzane na nowe korzystne bardzo liczne gałęzie zarobkowania. Przy zręcznem i racjonalnem kierownictwie, wytrwałości, pilnej zabiegłości i rzetelnem prowadzeniu można zarobić rocznie ***30,000 do 50,000 złr.*** a w miarę okoliczności nawet więcej niż dwa razy tyle.

Mnóstwo wymownych dowodów oświeca to co powiedziano wspaniałemi promieniami najświetniejszego powodzenia.

Adres: **Leo Binder, Wien, Reisnerstrasse, 29.**

WYROBY GUMOWE i z RYBIEGO PĘCHERZA

ochronne preparata prawdziwe i francuskie najlepszy wyrób tuzin po 1, 2, 3, 4 do 5 złr.

Przedmioty osobliwe dla Pań

(francuzkie gąbki) tuzin po 2 złr. 50 ct. i 3 złr.

Przyrząd ochronny przeciw cierpieniom sennym

w formie opaski sztuka 2 złr. 50 ct.,

oraz wszelkie rodzaje podkładek gumowych, okryć od deszczu, sikawek, poduszek powietrznych, gorsów damskich i innych do tego zakresu należących przedmiotów rozsyła pod dyskrecją za zaliczką pocztową **Gummi-Waaren-Agentie**

Alex. Mosé, Wien. I. Köllnerhofgasse, Nr. 4.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca St. Strzeszyński. Druk W. Korneckiego.